

Piotr Zychowicz, DoRzeczy, nr 14, 1-7.04.2019 r.

Izrael żąda od Polski, aby nie wpuszczała Davida Irvinga. Brytyjski historyk w przeszłości negował bowiem istnienie komór gazowych w Auschwitz I

Jeden z najsłynniejszych, a jednocześnie najbardziej kontrowersyjnych historyków świata co kilka lat zabiera swoich czytelników na wyprawę do Polski. Najbliższa miała się odbyć w dniach 1-9 września tego roku. Brytyjski badacz planował odwiedzić „Wilczy Szaniec”, kwaterę główną Adolfa Hitlera w Kętrzynie. A także byłe obozy zagłady w Treblince, Sobiborze, Bełżcu i Majdanku. Szczęśliwcy biorący udział w wycieczce mieli zapłacić 3650 dol.

Mieli, bo wszystko wskazuje na to, że David Irving nie zostanie wpuszczony do Polski. Zapowiedział to sam minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Dlaczego? Dlatego że na przyjazd brytyjskiego badacza do naszego kraju nie zgadza się... Izrael. Z oficjalnym listem w tej sprawie do polskiego ambasadora w Tel Awiwie Marka Magierowskiego wystąpił minister edukacji i diaspory Naftali Bennett

„Biorąc pod uwagę liczne odrażające wypowiedzi Irvinga i jego jawne kłamstwa na temat Holokaustu - napisał izraelski dygnitarz - jest całkiem jasne, że zamierza on wykorzystać wizytę w Polsce do szerzenia dalszych kłamstw. W ten sposób głęboko urazi pamięć ofiar Holokaustu i całego narodu żydowskiego. Podsyci szalejący ogień nienawiści i antysemityzmu, który płonie na całym świecie. Dlatego proszę rząd Polski, aby odmówił prawa wjazdu Irvingowi i jego grupie”.

Akcję izraelskiego rządu wsparł Jonny Daniels, żydowski lobbysta, który ma chody w rządzie PiS. Złożył on odpowiednie dokumenty w prokuraturze rejonowej i zażądał, aby Polska uznała brytyjskiego historyka za persona non grata. „Należy podjąć stanowcze działania - grzmiał Daniels - ponieważ jest to całkowicie niedopuszczalne, aby taka osoba mogła oprowadzać po niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych”.

Wygląda na to, że woli Bennetta i Danielsa stanie się zadość. David Irving nie wjedzie do Polski. Rząd PiS spełni wolę swojego bliskowschodniego „partnera”.

WOJNA HITLERA

Kim jest David Irving? Co zrobił i co napisał, że zapowiedź jego przyjazdu do Polski wywołała interwencję Izraela? Przede wszystkim jest człowiekiem pełnym sprzeczności. Z jednej strony uznawany jest za jednego z najwybitniejszych znawców życiorysu Adolfa Hitlera i dziejów III Rzeszy. A z drugiej strony - jak określa go prasa - za „najgroźniejszego negacjonistę Holokaustu na świecie”, „neonazistowskiego propagandystę” i „wroga numer jeden” światowych środowisk żydowskich.

Urodzony w 1938 r. David Irving nie jest zawodowym historykiem, nigdy nie ukończył studiów historycznych. Jest samoukiem. Aby nauczyć się języka niemieckiego - niezbędnego do czytania dokumentów wytworzonych w III Rzeszy - jako młody człowiek wyjechał do Zagłębia Ruhry, gdzie kilka lat pracował jako robotnik w hucie.

Na początku kariery jego książki nie tylko spotykały się z wielkim zainteresowaniem czytelników na całym świecie, lecz także często cieszyły się uznaniem środowiska naukowego. Choć zawsze wywoływały kontrowersje, były światowymi bestsellerami, których recenzje ukazywały się w najpoważniejszych tytułach prasowych świata.

Tak było z jego głośnym debiutem „Drezno. Apokalipsa 1945” (1963), opisującym dywanowe bombardowania niemieckiego miasta przez alianckie lotnictwo. Irving uznał to wydarzenie za ludobójstwo, które można porównać do Auschwitz. Z kolei w 1967 r. napisał książkę „Wypadek - śmierć generała Sikorskiego”, w której sugerował, że katastrofa na Gibraltarze była sabotażem dokonany na rozkaz Winstona Churchilla.

Prawdziwą sławę Irwingowi przyniosły jednak biografie. Na czele z monumentalną „Wojną Hitlera”, w której postawił tezę, że niemiecki dyktator nie wiedział o Holokauście. Masowa zbrodnia na Żydach miała być dziełem jego „złego ducha”, czyli Heinricha Himmlera. Irving wyznaczył nagrodę dla tego, kto przedstawi mu wiarygodny dokument z czasów wojny dowodzący, że Hitler wiedział o Zagładzie. Pieniądze wciąż leżą w banku.

Irving napisał wysoko oceniane książki o Goebbelsie, Geringu i Rommlu. Fenomen tych biografii polegał na tym, że Brytyjczykowi udało się dotrzeć do licznych byłych dygnitarzy III Rzeszy. A także sekretarek, szoferów i kochanek członków wewnętrznego kręgu Fuhrera.

Ludzie ci zaufali mu i złożyli na jego ręce unikalne relacje. Przekazali mu dokumenty, do których nie miał dostępu żaden inny badacz.

To właśnie Irving podważył autentyczność słynnych „dzienników Hitlera”, których fragmenty w 1983 r. opublikował „Stern”. Brytyjczyk uznawany był wówczas za jednego z najlepszych ekspertów w swojej dziedzinie. Był to zenit jego popularności.

PRZEGRANY PROCES

Pod koniec lat 80. z Irvingiem zaczęło się jednak dzieć coś dziwnego. Nawiązał kontakty z kanadyjskimi środowiskami negacjonistów Holokaustu. Coraz większy wpływ wywierali na niego świadkowie historii, z którymi rozmawiał. Głównie byli narodowi socjaliści, bliscy współpracownicy Hitlera, którzy z nostalgią wspominali „stare, dobre czasy”.

To właśnie wówczas Irving zaczął mówić rzeczy niedorzeczne. Między innymi, że w Auschwitz nie było komór gazowych. Według niego ludzie, którzy zginęli w tym obozie z głady, umarli na tyfus i inne choroby. Zdarzało mu się również wygłaszać wypowiedzi o jawnie antysemickim charakterze. Podobne wybryki wywoływały zdumienie oraz oburzenie prasy i szybko zepchnęły Irvinga z mainstreamu na radykalny margines.

Punktem zwrotnym w jego życiu był proces z 2000 r., który wytoczył amerykańskiej profesor Deborah Lipstadt. Oskarżył ją o zniesławienie, gdyż w jednej ze swoich książek nazwała go negacjonistą Holokaustu i zarzuciła mu manipulowanie źródłami.

- Pamiętam doskonale, jak zachowywał się na sali sądowej - opowiadała mi pani Lipstadt. - Był pewny siebie, agresywny i nieprzyjemny. Przerywał mi, gdy mówiłam, sędzia wielokrotnie musiał przywracać go do porządku. Był absolutnie przekonany, że wygra proces i mnie ośmieszy.

Ku zaskoczeniu Irvinga sędzia zdecydował inaczej. Nie tylko uznał, że zarzuty Lipstadt są uzasadnione, lecz także w orzeczeniu nazwał go jeszcze antysemitą i rasistą. Wyrok był dla brytyjskiego historyka szokiem. W konsekwencji musiał bowiem pokryć gigantyczne koszty procesowe, co go całkowicie zrujnowało. - Składając ten pozew, strzelił sobie w obie stopy - podsumowała Lipstadt.

Był to jeden z najgłośniejszych procesów tamtych lat. W 2016 r. na jego kanwie nakręcony został nawet hollywoodzki film „Kłamstwo”. Rolę Lipstadt zagrała Rachel Weisz, a w Irvinga wcielił się angielski aktor Timothy Spall. Po tej sądowej porażce Irving jeszcze bardziej się radykalizował. Coraz częściej w mediach pojawiały się jego kolejne obrazoburcze, szokujące wypowiedzi.

- To syndrom boksera w narożniku. Im bardziej obrywasz, tym wścieklej zaczynasz się odgryzać - mówił mi nieżyjący prof. Paweł Wieczorkiewicz, który nigdy nie ukrywał, że ceni twórczość Irvinga. - To najlepszy, najbardziej kompetentny historyk zajmujący się

II wojną światową. Zawsze, gdy chcę coś sprawdzić, zaglądam najpierw do Irvinga. To prawdziwy wstyd dla niemieckich historyków, że Brytyjczyk wie więcej o ich historii niż oni sami. Irving od dłuższego czasu jest ulubionym workiem treningowym mediów. Myślę, że głupstwa, które mówi, wywołane są jego frustracją i przekorą. Oddzielmy jednak jego wypowiedzi od książek, które są fantastyczne.

Co siedzi w Davidzie Irvingu? Dlaczego rozmyślnie zrezygnował z wielkiej kariery? Dlaczego coraz głębiej brnął w konflikt z resztą świata, świadomie skazując się na marginalizację?

- On jest jak ćma, która leci do ognia - mówił mi Norman Davies. - Tyle że on sam ten ogień rozpala. Ma skłonności autodestrukcyjne. Chce być męczennikiem urojonej „batalii o wolność słowa”. Przecież on doskonale zdawał sobie sprawę, że w Austrii go aresztują. Przed wyjazdem zapakował pełną walizkę rzeczy. Sprowokował całą sytuację.

Profesor Davies miał na myśli wydarzenie z 2005 r., gdy - nieco już zapomniany - Irving znowu trafił na pierwsze strony gazet. Został bowiem zatrzymany przez austriacką policję i wtrącony do więzienia, w którym spędził blisko rok. Tamtejszy sąd skazał go za „kłamstwo oświęcimskie”. Chodziło o dwa wykłady wygłoszone

w 1989 r., podczas których wzywał, by skończyć z „bajeczkami o komorach gazowych”, a Holokaust nazwał mitem. Władze Austrii rozesłały wówczas za Irvingiem list gończy.

- Austria całkowicie się ośmieszyła w oczach świata - mówił mi Irving świeżo po opuszczeniu więzienia. - To, co ze mną zrobiono, jest symptomem początku końca wolności słowa w Europie. Wykorzystując przepisy o tzw. kłamstwie oświęcimskim, ci ludzie chcą wyeliminować odmienne opinie. To było bardzo dziwne dostać się w tryby austriackiego systemu „sprawiedliwości”. Jest się tam winnym dopóty, dopóki nie udowodni się swojej niewinności. Czyli odwrotnie niż w Anglii.

WOLNOŚĆ SŁOWA

W ostatnich latach przeprowadziłem kilka wywiadów z Irvingiem. Jeden z nich w 2007 r., gdy organizatorzy Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie z hukiem wyrzucili go z imprezy. Oczywiście pytałem go o jego teorie dotyczące tego, że w Auschwitz nie było komór gazowych. Irving zadeklarował wówczas, że oficjalnie się z nich wycofuje. Miał bowiem popełnić „błąd metodologiczny”.

- Odkryłem sensacyjne papiery zastępcy komendanta Auschwitz Hansa Aumeiera. Faktycznie opisywał on gazowanie ludzi. Jednak w tzw. białym i czerwonym domku, a nie w wielkich krematoriach, o których mowa w literaturze przedmiotu - opowiada.

Teza ta jest nieprawdziwa. W Auschwitz gazowano również w wielkich krematoriach. Zachowały się na ten temat setki dokumentów i olbrzymia ilość relacji świadków. Sam rozmawiałem z kilkoma byłymi więźniami niemieckiego obozu, którzy widzieli na własne oczy komory gazowe KL Auschwitz. Trudno uwierzyć, że wszyscy ci ludzie brali udział w jakimś antyniemieckim spisku lub padli ofiarą zbiorowej halucynacji.

Trudno doprawdy zrozumieć, po co David Irving z takim uporem, godnym lepszej sprawy, stara się udowadniać rzeczy, których udowodnić się nie da. Fałszywe tezy historyczne to jednak jedna rzecz, a prawo swobodnego poruszania się obywatela Wielkiej Brytanii po terenie naszego kraju - druga.

Co powinien zrobić rząd w Warszawie, otrzymawszy izraelski wniosek o niewpuszczanie Davida Irvinga do Polski? To zależy. W sytuacji, gdyby relacje Polski z Izraelem były idealne, oczywiście powinien się przychylić do tej prośby. Dobrzy przyjaciele wyrządzają sobie takie drobne przysługi.

Problem w tym, że relacje polsko-izraelskie nie są wcale idealne. Wystarczy wspomnieć o niedawnej wypowiedzi szefa izraelskiej dyplomacji Israela Katza, który ogłosił, że „Polacy wyssali antysemityzm z mlekiem matki”. A także enuncjacjach premiera Beniamina Netanjahu na temat Polaków mordujących Żydów, wygłoszonych w trakcie pobytu na warszawskiej konferencji na temat Bliskiego Wschodu. Konferencji, która poważnie zaszkodziła Polsce, a przyniosła olbrzymie zyski Izraelowi.

Warto również przypomnieć, że minister Naftali Bennett - który wystosował list w sprawie niewpuszczania Irvinga - w zeszłym roku zasłynął sprzeciwem wobec wspólnej deklaracji premierów Mateusza Morawieckiego i Beniamina Netanjahu dotyczącej historii relacji polsko-żydowskich. Bennett w akcie protestu przeciwko podpisaniu tego dokumentu nakazał wprowadzić specjalne zajęcia, w trakcie których izraelscy uczniowie dowiadują się o roli, jaką Polacy odegrali w Holokauście.

„W sytuacji, w których wybiela się działania Polaków przeciwko Żydom w trakcie Holokaustu, będziemy dokładniej badać te sprawy - mówił wówczas Bennett. - Wielu Polaków pomagało nazistom i mordowało Żydów podczas Holokaustu. To fakt, z którym nie można dyskutować. Ta prawda będzie wykładana uczniom w Izraelu, tak aby mieli oni pełną wiedzę na temat tego, co wydarzyło się na polskiej ziemi. Tym największym cmentarzu na świecie”.

Bennett zapytany przez izraelskich dziennikarzy, czy nie obawia się, że zepsuje w ten sposób relacje z Polską, przyznał, że są one bardzo ważne. „Nie możemy jednak nauczać naszych dzieci kłamstw i wypaczeń”.

Wydaje się, że w tej sytuacji Polska powinna udzielić panu Bennettowi grzecznej odpowiedzi w takim duchu: „Rozumiemy pańskie obawy związane z wizytą Davida Irvinga, ale niestety nie możemy nic w tej sprawie poradzić. Polska jest bowiem krajem, w którym panują wolność słowa i pełna swoboda wypowiedzi.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna